

Adam KONDERAK

SZARA KSIĘGA KOMUNIZMU Na marginesie „Czarnej księgi komunizmu”

8 listopada 1997 roku, dokładnie w osiemdziesiątą rocznicę bolszewickiego szturmu na Pałac Zimowy, ukazała się w Paryżu książka, która stała się głośnym wydarzeniem edytorskim w Europie w ciągu ostatnich lat. O jej popularności świadczy chociażby fakt, że do dziś wydana została w 30 krajach w łącznym nakładzie przekraczającym 600 tysięcy egzemplarzy, a we Francji zapowiedziane jest jeszcze na rok 1999 wznowienie w wydawnictwie „Pocket”. *Czarna księga komunizmu* – albowiem o niej tu mowa, ukazała się również w języku polskim, a jej promocja miała miejsce podczas tegorocznych 44 Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie¹.

Jednakże oprócz niekwestionowanego sukcesu wydawniczego (zwłaszcza wzięwszy pod uwagę specyficzność dzieła) *Czarna księga* wywołała przede wszystkim olbrzymią falę burzliwych dyskusji, polemik i sporów, nie tylko o charakterze naukowym, ale również

politycznym. Tak było między innymi we Francji, w Niemczech, we Włoszech, a częściowo także w Polsce. Co spowodowało, że wokół tej książki wytworzyła się tak gorąca atmosfera – głównie o zabarwieniu ideologicznym, która uaktywniła tak wiele emocji zarówno na prawicy, jak i na lewicy obecnej sceny politycznej? Jakie są tego przyczyny? Odpowiedź nie jest ani prosta, ani łatwa.

Nie rozwodząc się zbyt nad układem sił politycznych w dzisiejszej Europie (jest on bowiem widoczny „gołym okiem”), należy jednakże zauważyć, że szeroko rozumiana lewica, reprezentowana głównie przez inteligencję, zajmuje – zwłaszcza we Francji – miejsce dość znaczące. Istotny wpływ, szczególnie wśród związków zawodowych, wywiera Francuska Partia Komunistyczna, której trzech przedstawicieli wchodzi w skład gabinetu rządu Lionela Jospin, a jej aktualny przewodniczący (Robert Hue) zasiada w Zgromadzeniu Narodowym. Z drugiej strony należy pamiętać, że do dziś partia ta nie rozliczyła się ze swojej przeszłości i nie dokonała prawdziwej, rzetelnej oceny własnej historii, a nuta tęsknoty za komunizmem wciąż jest obecna w mediach. Mało tego: otwarte w ubiegłym roku partyjne archiwa

¹ S. Courtois, N. Werth, J. Panné, A. Paczkowski, K. Bartosek, J.-L. Margolin, R. Kauffer, P. Rigoulot, P. Fontaine, Y. Santamaria, S. Boulouque, *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*. Wstęp do wydania polskiego K. Kersten, Warszawa 1999, ss. 744, Prószyński i S-ka.

zostały „oczyszczone” z wielu dokumentów o pierwszorzędym znaczeniu, co w znacznej mierze utrudnia pełne wyjaśnienie roli, jaką odgrywała FPK w światowym ruchu komunistycznym, żeby wymienić chociażby bulwersujący fakt całkowitego podporządkowania jej Moskwie czy kwestie związane z odpowiedzialnością personalną poszczególnych działaczy.

Czymże zasłużyła sobie *Czarna księga* na tak zaciekle ataki przede wszystkim komunistów, ale i całej lewicy? Ich gwałtowną reakcją spowodowało – sformułowane *expressis verbis* – przypomnienie, że formacja, do której przynależą, obarczona jest piętnem niewyobrażalnych zbrodni systemu totalitarnego. Systemu, który – jakby się здаwało – upadł w większości krajów. Czy jednak rzeczywiście upadł? Może przestał istnieć jako forma rządów (przynajmniej w Europie), ale nie jako formacja polityczna, której pogrobowcy usiłują za wszelką cenę bronić resztek tak zwanych wartości ideowych. Jednak ujawnione fakty oraz dokumenty historyczne mówią same za siebie i były znane (przynajmniej częściowo) już w latach pięćdziesiątych. Ideologiczny charakter sporu pokazuje aż nazbyt wyraźnie dyskusja na ten temat, która przewinęła się przez media, i taktyka obrona przez komunistów w krajach, w których ukazała się *Czarna księga*.

Pierwsze zwiastuny nadciągającej burzy pojawiły się, zanim książka znalazła się w sprzedaży, a przyczynił się do tego artykuł A. Chemin ogłoszony 31 października 1997 roku w „Le Monde”, ujawniający rozdziewki pomiędzy Stéphane Courtois (redaktorem i pomysłodawcą całości dzieła) a niektórymi współautorami (Nicolasem Werthem

oraz Jean-Louis Margolinem). Zakwestionowali oni mianowicie pierwotny tytuł dzieła, który miał brzmieć jednoznacznie: „Zbrodnie komunizmu”, oraz wysunęli cztery podstawowe zarzuty wobec ogólnego przesłania dzieła: porównania komunizmu z nazizmem, monolityczności komunizmu, zbrodniczego charakteru komunizmu oraz kryteriów „księgowania” ofiar komunizmu. Zagrozili, że nie dopuszczą do wydania książki i czynili wszystko, aby zmienić całkowicie jej wymowę. Nicolas Werth nawet ocenzurował niektóre fragmenty swojego rozdziału poświęconego Związkowi Sowieckiemu – w stosunku do tego, co pisał jeszcze w roku 1995, na przykład o głodzie na Ukrainie, nazywając go wówczas „pierwszym zaprogramowanym w historii głodem”. Kiedy te wszystkie zabiegi nie przyniosły oczekiwanych przez kontestatorów zmian, dołączyli oni do grupy tych, którzy chcieli zdezwuować wartość *Czarnej księgi*, a cztery podstawowe zarzuty, które przedstawili na łamach cytowanego już dziennika, stały się obowiązującą wykładnią dla bardzo wielu krytyków *Czarnej księgi* (w tym również i polskich).

Rozjątrzona tym do żywego lewica podczas debaty w Zgromadzeniu Narodowym (12 XI 1997) zobligowała jednego ze swych deputowanych, aby zapytał premiera Jospina, jakie kroki zamierza podjąć w celu ustalenia odpowiedzialności za „podtrzymywanie tych okropności” w *Czarnej księdze*. Jedyne herbertowskie „poczucie dobrego smaku” powoduje, że daruję sobie skomentowanie tego, co odpowiedział francuski przywódca rządu. Wypowiedzi tej nie omieszkała jednakże zamieścić Krystyna Kersten, autorka wstępu do polskie-

go wydania (por. s. 9). Na forum tegoż Zgromadzenia wysunięty został – jako piąty – „obiegowy” zarzut komunistów, wyrażony przez wspomnianego już Roberta Hue, który doszedł do wniosku, że *Czarna księga* jest „podarunkiem” dla skrajnej prawicy oraz poparciem Frontu Narodowego Le Pena. Nie dość na tym, znaleźli się bowiem i tacy, którzy dziś twierdzą, że Courtois „jedną nogą” znajduje się wśród zwolenników Frontu Narodowego. Nie znam autora tego absurdalnego zarzutu, ale kojarzy mi się to jako żywo ze znanymi skądinąd oskarżeniami o „odchylenia prawicowonacjonalistyczne”, czy też z jeszcze bardziej pozbawionymi sensu oskarżeniami o odchylenia prawicowo-lewackie.

A jakie są rzeczywiste przekonania najmocniej atakowanego Stéphane Courtois, który jest również autorem części wstępnej zatytułowanej *Zbrodnie komunizmu oraz zakończenia – Dlaczego?* Swoją działalność polityczną rozpoczął w 1968 roku jako 21-letni student prawa na Uniwersytecie w Nanterre, zwanym „czerwoną twierdzą”, który był jednym z głównych ośrodków kontestacji studenckiej o obliczu radykalnie lewicowym, czy wręcz rewolucyjnym. Podczas rozruchów na uczelniach, znanych jako „wydarzenia majowe”, został jednym z przywódców ugrupowania „Niech Żyje Rewolucja!”, zaliczającego się do tak zwanych mao-spontex, czyli maoistów-anarchistów. Ugrupowanie to, właśnie ze względu na swój anarchizm, było szczególnie ostro zwalczane, nawet przez skrajną lewicę: młodych komunistów, ortodoksyjnych maoistów i trockistów. W 1972 roku, po licznych dyskusjach uznano, że organizacja nastawiona głównie na walkę z wszelkimi strukturami przemocy państwa oraz

opierająca się na terrorze nie ma najmniejszego sensu i w tej sytuacji podjęto decyzję o rozwiązaniu ugrupowania „Niech Żyje Rewolucja!”. W licznych wywiadach udzielonych polskiej prasie, mówiąc o swojej przeszłości Courtois podkreśla, że komunistą nigdy nie był, natomiast uważa się za człowieka lewicy, jednakże nie tej totalitarnej, lecz demokratycznej (sic!).

Po zmianie kierunku studiów, wymuszonej poniekąd jego działalnością polityczną, rozpoczyna karierę naukową jako historyk specjalizujący się w dziejach komunizmu. Problematyce tej poświęca całą swoją dalszą działalność, zakładając w 1981 roku wraz z Annie Kriegel (byłą komunistką pochodzenia żydowskiego) czasopismo „Communisme”, zajmujące się krytyczną analizą systemu komunistycznego, a w 1994 roku inicjuje serię wydawniczą „Archives du communisme”. W 1983 roku podejmuje pracę w CNRS (Centre National de la Recherche Scientifique), skąd w 1988 roku przechodzi do nowo powstałego Ośrodka Badań Historii i Socjologii Komunizmu. Jest autorem lub współautorem wielu prac na temat komunizmu, z których jako pierwsza opublikowana została w 1980 roku jego rozprawa doktorska poświęcona roli FPK podczas drugiej wojny światowej. Podobnie jak Courtois także pozostali współtwórcy *Czarnej księgi* są w większości historykami posiadającymi spory dorobek naukowy, a ich przekonania polityczne można ogólnie określić jako zdecydowanie lewicowe. I tak Nicolas Werth, autor części pierwszej obejmującej dzieje zbrodni komunistycznych w Związku Sowieckim, był „ortodoksyjnym” komunistą; Jean-Louis Panné, współautor części drugiej poświęconej

Kominternowi – maoistą; Karel Bartosek, współautor trzeciej części – komunistą pochodzenia czeskiego; autorzy części czwartej omawiającej komunizm w Azji: Jean-Louis Margolin – trockistą i Pierre Rigoulot – maoistą. Z tego samego ugrupowania wywodził się również autor rozdziału dotyczącego afrokomunizmów – Yves Santamaria.

Na podstawie tego, co wyżej odnotowano, widać wyraźnie, że *Czarna księga* jest dziełem dorobku francuskich (z wyjątkiem Bartoska i Paczkowskiego) lewicowych – czy wręcz skrajnie lewicowych – historyków i nie należy o tym zapominać podczas jej lektury. Z drugiej strony daleki jestem od tego, aby sens tej książki upolitycznić, w czym celują krytycy komunistyczni eksponując tezę, iż ma ona charakter propagandowy, nie zaś naukowy. Pomysłodawca tej publikacji w swoich wywiadach niejednokrotnie podkreślał, że podjął się tego niełatwego i – jak się okazuje – również niebezpiecznego zadania głównie z dwóch powodów: po pierwsze, aby dać rzetelny obraz historyczny systemu, wokół którego jeszcze do niedawna panowała zmowa milczenia, nieświadomości, czy wręcz świadomości upowszechnianych kłamstw, a po drugie po to, aby dokonać obrachunku z samym sobą. Wydaje się, iż nie ma powodu, aby wątpić w szczerą deklarację Stéphane Courtois, którego wrażliwości i uczciwości intelektualnej większość krytyków nie kwestionuje.

Z tego podwójnego przesłania redaktora *Czarnej księgi* wyrosło dzieło unikalne zarówno pod względem formy, jak i treści, dzieło, którego doniosłość badawcza jest godna podziwu. Ogrom materiału zaprezentowanego na 750 stronach książki, jakkolwiek może nie zawiera historycznych rewelacji, to jed-

nak jest imponujący, zważywszy, że dotyczy zbrodni komunistycznego systemu dokonywanych niemal na wszystkich kontynentach. Pod tym względem książka jest więc absolutnie nowatorska i nawet jej najbardziej zagorzali krytycy nie kwestionują warstwy informacyjno-dokumentacyjnej, dodając czasami co najwyżej uwagi o charakterze przyczynkarskim. Jedyny merytoryczny zarzut dotyczy liczby ofiar komunizmu, którą autorzy oceniają ostrożnie na 100 milionów (por. s. 26-27). Wyjaśnienie powyższej kwestii jest przy dzisiejszym stanie wiedzy niemożliwe, a wszelkie spekulacje na ten temat nie znajdują potwierdzenia w źródłach. Również to, że książka ukazuje się dopiero teraz, nie jest wynikiem zaniedbań historyków, lecz powolnego trybu otwierania archiwów – tak sowieckich, jak i byłych państw komunistycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. Niedostępne pozostają nadal archiwa w krajach, gdzie komuniści po dziś dzień sprawują władzę.

Spośród wykorzystanych zasobów archiwalnych, jak to wynika z liczby cytowań, najczęściej powtarza się GARF (Gosudarstwiennyj Archiw Russkoj Fiedieracyi), RGWA (Russkij Gosudarstwiennyj Wojennyj Archiw) oraz CRCEDHC (Centre Russe de Conservation et d'Étude de la Documentation Historique Contemporaine). Być może autorzy (zwłaszcza Courtois i Werth) korzystali również z innych materiałów dokumentacyjnych, ale na podstawie załączonych przypisów nic takiego nie można stwierdzić. Zupełnie niezrozumiałe w tym kontekście jest również to, że podana bibliografia – notabene składająca się głównie z opracowań – nie obejmuje wstępu oraz dwóch pierwszych, jakże ważnych części dotyczących

Związku Sowieckiego i Kominternu. Nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego dzieło tej rangi zawiera tak poważny uszczerbek od strony warsztatowej, a jeszcze mniej rozumiem brak jakiegokolwiek wyjaśnienia na ten temat w samym wstępie. Przecież Courtois jako redaktor całości i historyk z wykształcenia powinien wiedzieć, iż jego obowiązkiem było przedstawić między innymi dotychczasowy stan badań nad problematyką poruszoną w książce, omówić bazę źródłową i zanalizować istniejącą literaturę na ten temat. Co najmniej dziwny wydaje się również jego stosunek do źródeł literackich, chociażby tej miary co *Archipelag GULag* Aleksandra Sołżenicy-na, *Opowiadania kołymskie* Warłama Szalamowa czy *I powraca wiatr* Włodzimierza Bukowskiego, żeby wspomnieć tylko najbardziej znaczące utwory. Wiadomo skądinąd, że dzieła te nie są fikcją literacką, lecz powstały w oparciu o przeżycia obozowe autorów i są zapisem faktów. Byłoby truizmem przypominać o randze tego typu świadectw, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę stan zachowania dokumentów archiwalnych, które w wielu przypadkach zostały bezpowrotnie zniszczone przez komunistów pragnących ukryć swoją zbrodniczą działalność.

Kompozycja całości dzieła została podporządkowana pewnym założeniom metodologicznym przyjętym wcześniej i mniej lub bardziej konsekwentnie przestrzeganim. Odstępstwem od tego jest wprowadzenie w wydaniu niemieckim rozdziału *Die Aufarbeitung des Sozialismus in der DDR* napisanego przez znanego również w Polsce pastora Joachima Gaucka i Erharta Neuberta. Zważywszy, że książka została przełożona na 13 języków, nasuwa się nieodpar-

cie pytanie: na ile poszczególne edycje różnią się od pierwowzoru francuskiego? I drugie pytanie, jakie należałoby w tym miejscu postawić, to dlaczego rozdział ten nie znalazł się w polskim wydaniu, pomimo że przekład niemiecki wyszedł drukiem co najmniej rok wcześniej. Wydaje mi się, że jest to kolejne poważne uchybienie redakcyjne, za które odpowiadać powinien Courtois. Wracając do podniesionych już wcześniej zastrzeżeń odnośnie do wstępu, należy dodać, że ta sprawa również tam nie została wyjaśniona. Szkoda więc, że czytelnik polski nie może zapoznać się z treścią rozdziału o jednym z najbardziej ortodoksyjnych reżimów w krajach bloku sowieckiego, jakim bez wątpienia były rządy SED (Sozialistische Einheitspartei Deutschlands), zwłaszcza pod przywództwem Ericha Honeckera.

W zamian za to (?) zaserwowano nam – w sposób, od jakiego ostatnio odwykliśmy – tekst wywodzący się swą wymową z minionej już epoki, a jest nim *Wstęp do polskiego wydania* pióra prof. Krystyny Kersten. Autorka z pozycji lewicowych rozprawia się zwłaszcza z ogólnym przesłaniem książki, starając się podważyć jej wymowę i wiarygodność. Jednocześnie nie wnosi ona nic nowego (poza własną interpretacją) ponad to, co półtora roku temu powiedzieli wspomniani już Werth i Margolin. Jest swoistym paradoksem, że zamiast bronić tez promowanej książki, broni ideologii, której służyła co najmniej od 35 lat, kiedy to opublikowała swoje pierwsze dzieło poświęcone PKWN-owi w jego dwudziestą rocznicę powstania (1944-1964). W związku z tym mija się z celem powtarzanie owych „dyżurnych” zarzutów czy polemizowanie z nimi. Posłużę się tutaj wypowiedzią, jakiej

w związku z powyższym udzielił Courtois dziennikarzowi w majowym numerze „Nowego Państwa” (1999, nr 21), gdzie pomówienia Krystyny Kersten nazwał absurdami zniekształcającymi wymowę i faktografię książki oraz uznał je za bezkrytycznie powielane stereotypy, wynikające z pobudek ideowych autorki. Zaskoczenie jego było tym większe, że nikt z nim wcześniej na te tematy nie rozmawiał i niczego nie uzgadniał. Obiecał, że zapozna się bliżej z tym tekstem po powrocie do Francji i jeżeli jego obawy się potwierdzą, nie pozostawi sprawy bez odpowiedzi. Od maja mija już piąty miesiąc, a odpowiedzi nie ma. Chyba, że nasza prasa milczy na ten temat. Swoją drogą, ciekawe, jak to się mogło stać, że tak kontrowersyjny tekst został zamieszczony w polskim wydaniu i kto o tym zdecydował – skoro nie Courtois? Czyżby zrobiło to na własną rękę wydawnictwo Prószyński i S-ka, które ponadto przyczyniło się (a z całą pewnością nie zapobiegło) do powstania tak kuriozalnej sytuacji, że promocja opublikowanej przez nie książki przekształciła się w jeden wielki atak pod jej adresem? Stało się to głównie za sprawą Jerzego Wiatra, Jerzego Borejczy i sekundującego im Jerzego Holzera, którzy – podobnie jak Krystyna Kersten, a wcześniej Werth i Margolin – powtarzali wciąż te same „dyżurne” zarzuty. Zupełnie świadomie pozostawiam tutaj bez odpowiedzi podnoszone przy każdej okazji argumenty formułowane przez lewicę, ponieważ uczynił to w sposób jak najbardziej kompetentny Stéphane Courtois, wypowiadając się wielokrotnie na łamach prasy, i nie ma potrzeby do tych spraw wracać.

Warto natomiast podnieść inną ważną kwestię, która w tej książce nie

znalazła właściwego sobie miejsca, a nawet powiedziałbym, że wspomina się ją jedynie przy okazji, niejako na marginesie. Mam tu na myśli stosunek komunizmu, dla którego wiara stanowiła jedno z największych zagrożeń, do wszelkich wyznań i religii. O tym, że stawiał on sobie za cel zniszczenie wszelkiej religii, nie trzeba chyba nikogo dodatkowo przekonywać, a tym bardziej autorów omawianej tu książki. Jednakże należy bezstronnie podkreślić, iż niektórzy spośród nich przytaczali fakty świadczące o mordowaniu duchowieństwa i wiernych w takich krajach, jak: ZSRR (Werth), Europa środkowa oraz południowo-wschodnia (Bartosek), Chiny i Kampucza (Margolin), a także Polska (Paczkowski). Dlaczego jednak zminimalizowali ten problem do kilku zaledwie stron druku? Nie wiem. Zupełnie nie pojmuję, jak mógł Paczkowski w rozdziale liczącym 25 stron poświęcić walce z Kościołem zaledwie 8 krótkich zdań (s. 342, 358, 365), z których w dodatku jedno dotyczy Cerkwi prawosławnej, a dwa świadków Jehowy. Wstyd mi wobec czytelników w 30 krajach, którzy wezmą do ręki *Czarną księgę*, za to, co napisał odnośnie do Kościoła – w rodzinnym kraju Papieża – historyk o tak wielkiej renomie naukowej. W tej sytuacji wydaje się bardzo pożądane przynajmniej ogólnikowe zasygnalizowanie skali problemu.

Podobnie jak dwadzieścia stuleci wcześniej na pół obłąkany cesarz (Neron) najpierw podpalił Rzym, a następnie oskarżył o to pierwszych chrześcijan, tak bolszewicy doprowadzając do klęski głodowej w latach 1921-1922 postanowili – na wniosek Lenina – wykorzystać tę tragiczną sytuację do rozpoczęcia ostatecznej walki przeciwko Kościołowi. Jak

się sam wyraził w liście z 19 marca 1922 roku skierowanym do Biura Politycznego, „jest to najlepszy moment do zgnięcia czarnosecinnego duchowieństwa w najbardziej zdecydowany i bezlitosny sposób i z taką brutalnością, by pamiętali o niej latami” (por. s. 130). Ten pełen cynizmu list nie jest wyjątkowy w poglądach Lenina, wprost przeciwnie, stanowi on tylko urzeczywistnienie myśli wypowiedzianych trzydzieści lat wcześniej, że głód niszczy nawet wiarę w Boga.

Pierwszym aktem prawnym wydanym przez bolszewików, a dotyczącym w całości spraw religijnych, był dekret Rady Komisarzy Ludowych z 23 stycznia 1918 roku „o rozdziale Cerkwi od państwa”. Należy tu dodać, że pojęciem „Cerkiew” były określane Kościoły wszystkich wyznań, w tym również Kościół katolicki, jako „wyznanie obce”. Dekret ten, obowiązujący dopiero od września 1918 roku, oraz ustawy o ślubach, prawie rodzinnym i o szkołach pozbawiały Kościoły majątku, statusu prawnego, a co za tym idzie, wykluczały je z wpływu na wiele dziedzin życia wiernych. Po krótkim okresie względnego spokoju trwającym do lutego 1922 roku władze bolszewickie wydały dekret, na mocy którego skonfiskowano wszystkie cerkiewne kosztowności, z naczyniami liturgicznymi włącznie. W obronie grabionych świątyń masowo występowali chłopci, którzy w ciągu trzech miesięcy (od marca do maja 1922 roku) stoczyli z wojskiem 1414 krwawych walk. Podczas trwania tej swoistej „rosyjskiej Wandei” poniosło śmierć bardzo wiele osób, a ofiarami szalejącego terroru padło 2691 kapłanów, 1962 zakonników oraz 3447 zakonnice. W więzieniach znalazło się również 66 biskupów, spośród których wielu zmarło. Pomimo

okrutnych represji, o których mówią biskupi syberyjscy w swoim liście do papieża Benedykta XV z 1919 roku, bolszewikom udało się jedynie postawić Kościoły poza prawem, nie zdołali natomiast zniszczyć wiary, nad czym jeszcze w roku 1922 ubolewał Lenin. Pięć lat później również Stalin wraca do tych spraw i na pytanie, czy partia bolszewicka „zdławiła reakcyjne duchowieństwo”, odpowiada: „Tak. Zdławiliśmy je. Tylko, że niestety, nie zlikwidowaliśmy go jeszcze całkowicie”. Terror lat następnych spowodował śmierć między innymi 130 biskupów i około 45 tysięcy kapłanów, zakonników, zakonnice oraz świeckich wierzących. Po upadku systemu stalinowskiego represjonowanie duchowieństwa i wiernych bynajmniej się nie zakończyło, zmienił się jedynie jego charakter. To przecież za władzy Chruszczowa, pomimo że z łagrów wypuszczono w ramach amnestii większość duchownych, jednocześnie zamknięto około 15 tysięcy świątyń (które notabene otworzył wcześniej Stalin) i domów modlitwy. Za rządów Breżniewa rodzi się w Związku Sowieckim ruch dysydencki stawiający sobie za cel nie tylko walkę z komunizmem, ale i z prześladowaniami religijnymi. Czołową postacią tego ruchu był wówczas duchowny prawosławny – Gleb Jakunin, który założył w 1976 roku Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących. Zainicjowany przez niego ruch stał się wzorcem dla podobnych komitetów, które zaczęły powstawać zwłaszcza na Litwie i Ukrainie. Władza sowiecka do czasów Gorbaczowa zaciekłe zwalczała wszelkie przejawy tej działalności, umieszczając jej członków w „psychuszkach” (szpitalach psychiatrycznych), w więzieniach czy też skazując ich na zesłanie.

Kościół katolicki w Rosji sowieckiej liczył na początku lat dwudziestych około 1 650 000 wiernych, 397 księży oraz 620 kościołów i jakkolwiek posiadał nieco inny status („wyznanie obce”), to jednak był traktowany z takimi samymi rygorami prawa jak Cerkiew prawosławna. Jednakże od chwili wybuchu wojny polsko-bolszewickiej stan ten uległ znacznemu zaostrzeniu, a władze bolszewickie coraz częściej zaczęły wysuwać oskarżenia o charakterze politycznym, zwłaszcza pod adresem polskiego duchowieństwa. Wystarczy przypomnieć chociażby sprawę arcybiskupa Edwarda Roppa, który wraz z czterema innymi księżmi został aresztowany 19 kwietnia 1919 roku przez bolszewików, a następnie 21 listopada tegoż roku, w wyniku starań Stolicy Apostolskiej, zwolniony i odesłany do Polski. Więzienia nie uniknął również jego następca na stolicy arcybiskupiej abp Jan Cieplak, aresztowany po raz pierwszy 31 marca 1920 roku i po tygodniu (w wyniku protestów wiernych) uwolniony. Uwięziony ponownie wraz z grupą czternastu księży został skazany w otwartym, a zarazem wzorcowym przewodzie sądowym, który odbył się w dniach od 21 do 25 marca 1923 roku. Wszyscy duchowni zostali oskarżeni o działalność kontrrewolucyjną, założenie tajnej organizacji antysowieckiej i szpiegostwo na rzecz Polski. Arcybiskup Cieplak i ksiądz Konstanty Budkiewicz otrzymali wyroki śmierci. W wyniku bardzo licznych protestów pierwotną karę zamieniono metropolicie na 10 lat więzienia, a rok później opuścił on ZSRR i wyjechał do kraju. Natomiast ksiądz Budkiewicz został zaraz po procesie rozstrzelany, pozostali zaś kapłani otrzymali wieloletnie kary więzienia. Podobną rangę

miał trwający dwa lata (1926-1928) proces aresztowanego w Kijowie administratora apostolskiego diecezji żytomierskiej – ks. Teofila Skalskiego, który został oskarżony o to, że był przywódcą siatki polskiego wywiadu na Ukrainie i zamierzał oderwać jej prawobrzeżną część od ZSRR.

Oprócz tych najbardziej spektakularnych procesów, toczących się do pewnego stopnia jawnie, większość z nich odbywała się w tak zwanym trybie administracyjnym leżącym w gestii GPU, a później NKWD. Nie oznacza to bynajmniej, że były one mniej surowe; brak społecznej kontroli stanowił przyczynę niebywałych nadużyć prawa przez sądzących, czasem pełniących też rolę katów. Ostatni spośród około 400 księży przebywający jeszcze na „wolności” zostali aresztowani w 1937 roku pod zarzutem kierowania oddziałem POW w miejscu swego zamieszkania, a następnie wyrokiem sądu skazani na rozstrzelanie. Wyrok wykonano 28 sierpnia 1937 roku. Stalin mógł wreszcie odpowiedzieć sobie twierdząco na pytanie sprzed dziesięciu lat, przy czym nie wziął pod uwagę, że nawet w więzieniu czy na zesłaniu można wypełniać swoje posłannictwo. Przykładem tego jest proces 32 kapłanów odbywających karę w jednym z sołowieckich łagrów (na wyspie Anzer), a oskarżonych o utworzenie konspiracyjnej antysowieckiej organizacji oraz potajemne wykonywanie obrzędów religijnych. Do 17 września 1939 roku (do czasu napaści na Polskę) na terenach ówczesnego Związku Sowieckiego czynne były tylko dwa (z 620) kościoły katolickie, tak zwane francuskie: św. Ludwika w Moskwie i Matki Boskiej z Lourdes w Leningradzie, a od wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej jedy-

nym legalnym duszpasterzem katolickim był o. Leopold Braun, obywatel amerykański. Zagarnięcie przez Armię Czerwoną co najmniej połowy ziem polskich, a następnie wcielenie ich do ukraińskiej i białoruskiej republiki zapoczątkowało kolejny tragiczny okres w dziejach Kościoła katolickiego na wschód od Bugu. Dla wierzących i ich duszpasterzy oznaczało to aresztowania, więzienia, zsyłki i deportacje, niszczenie oraz zamykanie świątyń. W wyniku prześladowań sowieckich w tym czasie 181 polskich kapłanów zostało uwięzionych, a setki tysięcy wiernych zostało wywiezionych na Syberię lub do Kazachstanu.

Nowy podział polityczny Europy ustalony w Jałcie spowodował, że Polska, Bułgaria, Czechosłowacja, część okupowanych Niemiec (NRD), Rumunia i Węgry, a do pewnego stopnia również Albania oraz Jugosławia, zostały włączone w strefę bezpośrednich wpływów Związku Sowieckiego. Wpływ ten miał obejmować wszystkie dziedziny życia poszczególnych krajów, nie wyłączając kwestii dotyczących wiary. W pierwszych latach po wojnie komuniści koncentrowali się na walce zbrojnej z partyzantką niepodległościową, a dopiero później przystąpili do eliminowania wszelkich przeciwników politycznych i wrogów klasowych, do których zaliczony został także Kościół. Pierwszymi oznakami rozpoczynającej się kampanii antyreligijnej było ogłoszenie tez Stalina „o zaostrej walce klasowej”, co w praktyce oznaczało nasilenie walki z wrogiem wewnętrznym, zarówno tym rzeczywistym, jak i urojonym. Tej sprawie poświęcona została – zorganizowana we wrześniu 1947 roku w Szklarskiej Porębie – narada, podczas której przed-

stawiciele dziewięciu partii komunistycznych powołał Biuro Informacyjne (Kominform) mające służyć wymianie doświadczeń i koordynacji działań we wszystkich krajach tak zwanego bloku wschodniego. W trakcie obrad referat „programowy” na temat intensyfikacji walki ideologicznej wygłosił Andriej Żdanow (członek BP KC WKP), stawiając – jako naczelne zadanie – rozprawę z Kościołem katolickim. Wykorzystując doświadczenia sowieckie w tym względzie, zalecał przede wszystkim zniszczyć hierarchię poprzez aresztowanie w pierwszej kolejności większości biskupów oraz wybitniejszych księży, a później również świeckich działaczy katolickich.

Zalecenie to stało się wkrótce obowiązującą normą postępowania dla wszystkich partii, którą władze ze swej strony wprowadzały w życie z całą brutalnością. W Polsce najważniejszym aktem władz skierowanym przeciwko Kościołowi było wcześniejsze zerwanie konkordatu ze Stolicą Apostolską (12 IX 1945), a wkrótce też zaczęły się pierwsze, najczęściej sfingowane, procesy przeciwko księżom oskarżanym o współpracę z podziemiem. Kolejne posunięcia władz (odebranie szpitali i usunięcie z nich zakonnic, zakaz pielgrzymek oraz procesji, likwidacja „Caritas” i inne) spowodowały protest biskupów, którzy zalecili księżom odczytanie jego treści z ambon. W odwecie Urząd Bezpieczeństwa wielu duchownych aresztował bądź też nękał ich w inny sposób (na przykład częstymi przesłuchaniami). Pierwszym aresztowanym hierarchą był biskup kielecki – Czesław Kaczmarek. Po dwuipółletnim śledztwie, w pokazowym procesie, który odbył się we wrześniu 1953 roku, został

oskarżony o kolaborację z Niemcami, usiłowanie obalenia ustroju PRL oraz współpracę z wywiadem amerykańskim. Biskup Kaczmarek został skazany na 12 lat więzienia, a współoskarżeni wraz z nim kapłani: Jan Danilewicz – na 10 lat, Józef Dąbrowski – na 8 lat i Władysław Widlak – na 6 lat. Współoskarżona siostra zakonna W. Niklewska otrzymała wyrok pięciu lat więzienia z zawieszeniem. W 1952 roku decyzją władz zostają zamknięte niższe seminaria duchowne oraz stopniowo jest usuwana ze szkół nauka religii. Stało się to zarzewiem kolejnego niepokoju wierzących, zwłaszcza na terenie diecezji katowickiej, gdzie w październiku tegoż roku miejscowi kapłani rozpoczęli, za zgodą biskupa, akcję zbierania podpisów w obronie nauki religii. Parę dni później, po nagonce prasowej zostali aresztowani: ordynariusz diecezji katowickiej biskup – Stanisław Adamski oraz biskupi pomocniczy – Hubert Bednorz i Juliusz Bieniek, którzy następnie zostali wydaleny poza granice diecezji i osadzeni pod nadzorem w miejscach odosobnienia. Mniej więcej w tym samym czasie (w listopadzie 1952 roku) w kurii metropolitalnej w Krakowie nastąpiło aresztowanie arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, jego sufragana – biskupa Stanisława Rosponda, pięciu księży oraz dwóch osób świeckich. Sprawa ta w odczuciu wiernych archidiecezji, ze względu na ataki pod adresem zmarłego półtora roku wcześniej kardynała Adama Sapiehy, była odbierana niemalże jako akt świętokradztwa ze strony władz. Po krótkim śledztwie, w styczniu 1953 roku odbył się pokazowy proces, w wyniku którego ks. Józef Lelito, ks. Michał Kowalik oraz student Edward Chachlica zostali skazani na karę

śmierci, ks. Franciszek Szymanek – na dożywotnie więzienie, natomiast ks. Wit Brzycki wraz z ks. Janem Pochopieniem, notariusze kurialni – na 15 i 8 lat więzienia, siódma zaś oskarżona osoba, Stefania Rospond ze wsi Liszki – na 6 lat więzienia.

Generalne uderzenie w polski Kościół nastąpiło 26 września 1953 roku, kiedy to decyzją przede wszystkim Bieruta w porozumieniu z KPZR został aresztowany Prymas – kardynał Stefan Wyszyński. Do chwili uwolnienia w październiku 1956 roku przebywał kolejno w Rywałdzie, w Stoczku koło Lidzbarka Warmińskiego, w Prudniku i Komańczy. Po chwilowej „odwilży” już w 1958 roku władze zaczęły ponownie szykanować księży, a potwierdzeniem tych represji było między innymi aresztowanie w marcu 1961 roku ks. Franciszka Blachnickiego pod zarzutem wydawania nielegalnych druków i „rozpowszechniania fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce”. Po czterech i pół miesiącach aresztu sąd wydał wyrok skazujący go na 13 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Z chwilą powstania opozycji politycznej, a następnie „Solidarności”, wielu duchownych aktywnie uczestniczyło w tym wielkim narodowym zrywie. Szczególną postacią symbolizującą to zaangażowanie był zamordowany w nocy z 19 na 20 października 1984 roku przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa kapelan „Solidarności” – ks. Jerzy Popiełuszko. Dwa lata wcześniej, pod zarzutem współudziału w napadzie na sierżanta milicji Zdzisława Karosa, skazany został na 6 lat więzienia ks. Sylwester Zych. W tym samym roku, po manifestacji z okazji rocznicy sierpniowej, zostali zatrzymani w Gdańsku księ-

za: Jan Borowski i Tadeusz Kurach, którzy otrzymali po 3 lata więzienia. Ich przełożony, biskup chełmiński Marian Przykucki, stwierdził, że zarzucane im czyny opierały się na fałszywych oskarżeniach funkcjonariuszy ZOMO. W tym samym roku, w którym zginął ksiądz Jerzy, „nieznani sprawcy” poddali torturom między innymi ks. Tadeusza Zalewskiego z Krakowa. Szykany i represje wobec duchowieństwa trwały do ostatnich dni PRL-u, a ostatnimi męczennikami byli: ks. prałat Stefan Niedzielak, zamordowany 21 stycznia 1989 roku na plebanii kościoła pw. św. Boro-meusza w Warszawie, oraz ks. Stanisław Suchowolec, który zginął dziesięć dni później. W tym samym mniej więcej czasie, również w tajemniczych okolicznościach, poniósł śmierć wspomniany już ks. Zych. Trudno jest odpowiedzieć, jak wielu duchownych uczestniczyło w przełomowych wydarzeniach ostatnich dekad historii Polski. Według władz, które w listopadzie 1983 roku przekazały Prymasowi Polski listę księży obwinianych o prowadzenie działalności politycznej i sprzyjanie „Solidarności”, było to dwóch biskupów: Zbigniew Kraszewski i Ignacy Tokarczuk oraz 69 kapłanów, zarówno świeckich, jak i zakonnych. Wydaje się, że jest to tylko wierzchołek przysłowiowej góry lodowej, a na udokumentowane oceny trzeba jeszcze poczekać.

Zgodnie z myślą przewodnią książki, która dotyczy głównie zbrodni systemu komunistycznego, chciałem – jak to wcześniej nadmieniałem – odnieść się do prześladowań za wiarę, albowiem ten problem – o czym także wspominałem – nie znalazł w omawianej publikacji właściwego naświetlenia. Jednakże, jak się okazało w trakcie pisania tych uwag,

jest rzeczą niemożliwą choćby zasygnalizowanie niektórych kwestii wiążących się z położeniem Kościoła w pozostałych krajach rządzonych przez komunistów. Stąd też uznałem, że najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji będzie wykazanie mechanizmów tych okrutnych zbrodni na przykładzie naszego kraju. Po pierwsze dlatego, że problematyka ta nie jest nam obca, a po drugie (i to jest ważniejsze), że Kościół katolicki, którego członkami byli głównie Polacy mieszkający w Związku Sowieckim, jako jedyny doświadczał prześladowań od chwili powstania komunizmu (w 1917 r.) aż do jego upadku (w 1991 r.). Cele systemu komunistycznego we wszystkich krajach pozostawały niezmiennie: przerwać istniejące więzi ze Stolicą Apostolską, co promoskiewskie władze w pierwszym rządzie spowodowały zrywając konkordaty; zniszczyć hierarchię, co również wszędzie z całą bezwzględnością wykonano – nie jest mi znany przypadek, gdzie odstąpiono by od tej zasady, bez względu na to, czy było to w Europie czy też w Azji (na przykład w Chinach, w Wietnamie, w Korei Płn.). Cały czas należy pamiętać także o tym, że komunizm odnosił się wrogo nie tylko do prawosławia czy katolicyzmu (postrzegane go głównie jako „agentura Watykanu”), ale również do Kościoła greckokatolickiego, Kościołów protestanckich, wyznawców religii Mojżeszowej, islamu, buddyzmu i wielu innych religii. Wszystkie te religie i wyznania naznaczone są, w mniejszym lub większym stopniu, męczeństwem.

Pisząc te uwagi niejako na marginesie *Czarnej* (a raczej szarej) *księgi*, raz po raz wracałem myślami do słów Ojca Świętego, które wypowiedział 7 czerwca 1999 roku w homilii podczas Mszy

świętej w Bydgoszczy. Pragnę je przypomnieć nie tylko dlatego, że sam czuję się ich adresatem, wypowiadającym się na łamach „Ethosu”, nie dlatego też, że korespondują w jakiejś mierze z treścią omawianej książki, ale przede wszystkim z tej racji, iż jest to apel ziemskiego Namiestnika Chrystusa skierowany tak do poszczególnych episkopatów, jak i do wszystkich wiernych. Mówił Ojciec Święty: „za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele uważam zebranie wszystkich świadectw o tych, którzy dali życie dla Chrystusa. Nasz wiek XX, nasze stulecie ma swoje szczególne martyrologium w wielu krajach,

w wielu rejonach ziemi, jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba je zbadać, trzeba je stwierdzić, trzeba je spisać, tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła”².

Wydaje mi się, że słowa te powinny głęboko zapaść w serca wszystkim tym, którym sprawa martyrologii Kościoła nie jest obca, zwłaszcza że wiele publikacji – a wśród nich omawiana tu książka – marginalizuje skalę problemu.

² Jan Paweł II, *Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości*, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 20(1999) nr 8, s. 25.